Nr. 285. We Lwowie Piątek dnia 14. Grudnia 1877. Rok X.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.
Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Przedpłata za granicę: do całych Niemiec rocznie ..., kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 10 centów.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Lib, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 58. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzami mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Od Wydawnictwa:

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. Czytelników do rychłego odnowienia prenumeraty celem wczesnego uregulowania przesyłki.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	24 zł.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej.

całorocznie	18 zł.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15 każdego miesiąca.

Pieniądze prenumeracyjne winne być adresowane do „Administracji Dzien. Polsk." ponieważ Administracja nie mogłaby uwzględnić reklamacyj z powodu przesyłek pod innym adresem.

Lwów 13. grudnia.

Właśnie zamierzaliśmy, przemówić do reprezentantów polskich w austrjackiej delegacji dla spraw wspólnych, aby nie dali się wprowadzić w błąd postanowieniem delegatów węgierskich, względem tymczasowego milczenia w sprawach zagranicznych, postanowieniem, wywołanem tajnemi deklaracjami hr. Andrassego w komisji dla spraw zagranicznych. W innem położeniu bowiem są Węgrzy niż Polacy. Węgry mają samoistny byt państwowy, mają armję ¼ miljonową, mają ministerstwo osobne, które oparte na opinji całego kraju może wpływać, i rzeczywiście wpływa na kierownictwo spraw zagranicznych, o ile tylko wotum jego może zaważyć naprzeciw odwrotnym dążnościom żywiołu panslawistycznego i wielko-niemieckiego. Polacy niczem więcej nie rozporządzają, jak tylko głosem swoim, który w miarę spotęgowania opinji publicznej w kraju, nabiera niepospolitej wagi nietylko wobec austrjackiego kierownika spraw zagranicznych, ale także wobec obcych ludów i dworów, i nietylko w interesie jednej dzielnicy polskiej, ale całego obszaru ziem naszych.

W sobotę ubiegłą pisząc o zagajeniu delegacyj wspólnych w Wiedniu i o pominięciu Polaków przy wyborze do komisji budżetowej, powiedzieliśmy co następuje:

„Węgrzy zabierają się do interpelowania w sprawie wschodniej. To samo uczynią także bezwątpienia Niemcy. Ale nadaremnie wyglądamy odezwania się Polaków. Nie chcieli oni poruszać sprawy w radzie państwa, dowodząc wyborcom, że korporacja ta nie jest areopagiem do tego. Byłto zbytek skrupulatności. Jeżeli zaś i w delegacjach wspólnych reprezentanci Polski zabrylują milczeniem, to już podobno wyższego areopagu nie znajdą ani w Austrji ani gdzie idziej."

Nie spodziewaliśmy się skutku po tych słowach, przyzwyczajeni oddawna, że wszystko to, co wychodzi z kraju, bywa najczęściej grochem o ścianę. Ledwo w interpelacji dotyczącej „Ogniska", można było dopatrzeć śladu innego jakiegoś ducha odmiennego w gronie delegacyjnem. Telegram wczoraj wieczorem otrzymany, przekonywa jednak, że duch ten nabiera już wyraźniejszych kierunków. Oto nie mogąc w komisji budżetowej, ponieważ ich tam nie dopuszczono, grono delegacyjne Polaków na plenarnem posiedzeniu d. 12. bm. przez usta p. Grocholskiego oświadczyło rzecz następującą:

Na dzisiejszem posiedzeniu delegacji austrjackiej zabrał głos Grocholski w imieniu posłów polskich; przypomniawszy, iż posłowie polscy głosowali zawsze, a tem bardziej dzisiaj za budżetem, zapewniającym wojskową potęgę monarchji i przeszedł do przedstawienia zewnętrznego położenia. Na granicy Austrji toczy się wojna, która może zmienić stosunek potęgi mocarstw na szkodę Austrji. Moskwa dążąca zawsze do zaborów, rozpoczęła tę wojnę w celu zaborczym; nikt nie może mniemać, że idzie jej o zaprowadzenie wolności religijnej w Turcji, gdy równocześnie rząd moskiewski prześladuje srodze religję i wolność sumienia w Polsce; nikt nie może wierzyć, iż Moskwie idzie o autonomję Bułgarji, o swobodę narodową Bułgarów i Serbów, gdy rząd moskiewski równocześnie niszczy w swoich polskich prowincjach ostatnie ślady autonomji i prześladuje narodowość polską. Z tego co przedstawiłem, wynika, że Moskwa przedsięwzięła wojnę w celu rozszerzenia swego panowania, czy to przez bezpośrednią aneksję krajów, czy przez utworzenie pół-niepodległych państw, które byłyby wazalami Moskwy. Przez to nastąpi zniszczenie stosunku potęgi między mocarstwami, które musi być niebezpiecznem dla Austrji. Nie chcę przeć do wojny, ale może być wojna dla Austrji nieuchronną koniecznością. Według mego zdania, przyłączenie do Austrji jakiej prowincji tureckiej, nie zdoła przywrócić równowagi. Zdaniem mojem, monarchja powinna w takim razie starać się o wytworzenie takich stosunków, któreby wzrostowi panowania moskiewskiego położyło stanowczą tamę i nie pozwoliło, aby Moskwa zagrażała ciągle monarchji austrjackiej. W tym celu może będzie potrzeba prowadzić wojnę i dlatego wotujemy środki potrzebne do utrzymania wojennej potęgi Austrji.

Hr. Andrassy, jak czytamy w telegramie poniżej umieszczonym, nie był w możności odpowiedzieć „ex abrupto" na te oświadczenia Polaków. Dwóch Niemców usiłowało mu sekundować, jeden nie upatrując w panslawizmie żadnego niebezpieczeństwa dla Austrji, drugi jednak, mimo pochwalania pokojowej polityki Andrassego, sprzeciwiał się stanowczo projektom anneksyjnej polityki na wschodzie, wynikającym z planów trójcesarskiego przymierza. Niemców w ogóle ani świerzbi ani boli byt Austrji; na dzień przed tą rozprawą w plenum, kluby niemieckie uchwaliły zgodnie sprzeciwić się utrzymaniu dotychczasowego etatu wojennego Austrji w wysokości 800.000 ludzi, i postanowiły redukcję na 600.000. I Polacy nie są na tyle zarozumiali, aby mogli byli dotychczas żądać od Austrji czynnego wystąpienia Austrji przeciwko Moskwie. Jest czas na to jeszcze, ale gotowość wojenna jest koniecznością, i głosy polskie wraz z węgierskiemi zawsze przeważą samolubne rozpędy partyj niemieckich. Ale nakreślić stanowisko polskie wobec pretensyj moskiewskich, należało już z r. Tłumaczono się przed krajem względami na obywateli w Zaborze moskiewskim. Jeżeli względy te znikły podczas Sejmu tegorocznego, jeżeli znikły teraz, to faktycznie nie istniały dawniej. A już w każdym wypadku czynne pomaganie armji moskiewskiej kolosalnemi dostawami materjałów wojennych przez Galicję nie powinno być obojętnem dla zastępców Polski.

Witając tedy z zadowoleniem głos wczorajszy delegatów polskich, chociaż spóźniony, ale widocznie spowodowany coraz większym naporem opinji obywatelstwa krajowego — żywimy nadzieję, że będzie on tylko początkiem dalszych konsekwentnych wystąpień. Dość już złego bowiem narobiło dotychczasowe milczenie. Gdyby Moskwa nie miała była linji galicyjskich do dyspozycji — nigdy nie mogłaby była takich postępów uczynić w Bulgarji. Nie omylimy się wiele, twierdząc, że delegacja polska ma na sumieniu swojem Plewnę, a z nią dalsze klęski, które nietylko Turcję trafią.

Koło polskie w Berlinie.

Na piątkowem posiedzeniu wieczornem izby deputowanych przy obradach nad podatkami i szacowaniu do nich zabrał głos ponownie poseł Magdziński po przemówieniu deput. Rickerta, i powiedział co następuje:

Panowie! Chcę tylko wrócić jeszcze do tego, co p. deput. Rickert powiedział o komornikach. Jest to inna kategorja robotników, aniżeli ta, którą miałem głównie na myśli. Co się tyczy dowodu, to mogę wymienić powiat i pojedyńcze komisje powiatowe i obwodowe. W budżetowej komisji nie możebnem jest postępowanie kontradyktoryczne i przesłuchiwanie ludzi.

Co się tyczy formalarzy, to w ministerstwie skarbu znajdują się formularze drukowane a odpowiedź, jaką się dostaje, jest zawsze ta: „pozostaje po dawnemu!" główne zło powstaje zawsze w samym kraju. jeżeli komisja powiatowa i obwodowa nic zrobić nie może, to nie pomoże żaden rekurs do ministerstwa skarbu. To jest właśnie tem smutnem położeniem: człowiek opodatkowany jednym talarem nie może i nie będzie reklamował ani zanosił rekursu, bo to kosztuje daleko więcej. Uwzględnijcie przy tem, panowie, że do podatku klasowego przyłączą się jeszcze podatek komunalny, a pominąwszy to, że rodzina robotnicza nie płaci żadnego podatku klasowego, to zawsze podatek ten się przypuszcza i przy opłatach szkolnych i kościelnych pobiera się według przypuszczalnej stopy. Opłaty szkolne są u nas przecież tak wysokie, że przenoszą 250 do 300 prc. i więcej. To chciałem odpowiedzieć p. dep. Rickertowi dla wyjaśnienia sprawy.

W czasie tych obrad zabrał także głos poseł p. K. Kantak i przemówił w następujących słowach:

Panowie! Pan deputowany Rickert oświadczył, że na nic się to nie przyda, jeżeli w ten sposób będziemy tu postępowali, p. dep. Magdziński bowiem już w budżetowej komisji podniósł swe skargi i tam też już się nad niemi rozwodzono. Przeciw temu muszę się właśnie oświadczyć, panowie, bo jeżeli się w komisji występuje ze skargami, takowe nie bywają uwzględniane, a jeżeli deputowany przekonanym jest o swej słuszności, obowiązkiem jego jest apelować od komisji do izby i przedłożyć jej w sposób spokojny, opierając się na liczbach, skargi swe, jak to uczynił p. dep. Magdziński. Inaczej musielibyśmy przyjąć, że komisja wydaje ostateczny wyrok we wszystkich sprawach i że na referacie odniesionego sprawozdawcy komisji rzecz się cała kończy. — Tak nie jest, panowie, i tak też być nie może.

Wracam teraz do tego, panowie, że mowca poprzedni przyznał zupełną słuszność liczbom przytoczonym co do obwodu rejencyjnego bydgoskiego. Co się tyczy obwodu rejencyjnego poznańskiego, to poczynił niektóre uwagi, na które pozostawiam odpowiedź p. dep. Magdzińskiemu, czy to w osobnej mowie, czy też w formie osobistej wzmianki. W każdym razie stosunki wyświecone przez p. Magdzińskiego, którym nie zaprotestował ani żaden członek rządu ani mowca poprzedni, są tak w oczy bijące, a i mowca poprzedni nazwał je nadzwyczajnemi stosunkami, że zasługują na wielką uwagę izby. Liczba osób podatkujących w przeciągu trzech lat biorąc okrągłe sumy, podniosła się o 90.000 na 138 900 a suma płaconych podatków z 278 tysięcy na 415.000 marek, podczas gdy równocześnie procent uwolnionych od podatków osób z 44 zmniejszył się na 20. Panowie! Liczby te przytoczone przez dep. Magdzińskiego są tak w oczy bijącemi, że bez względu na to, czy powody p. Magdzińskiego są słusznemi lub nie, przyznać należy, iż źle się dzieje i rzecz całą bliżej rozpatrzyć należy. I cóż to zamierzał p. deput. Magdziński? Chciał tylko zwrócić uwagę królewskiego rządu na to. Przyłącza się tu jeszcze jedna okoliczność; oto p. Magdziński nietylko przytoczył panom liczby, ale powiedział wam nadto — czemu nie zaprzeczono — że przed sześciu laty rejencja poznańska sama przyjęła za normę dochodu 270 marek tej klasy pracującej, która obecnie zaledwie po upływie lat sześciu ma być podatkowaną od 420 marek rocznego dochodu, tak przecież nie powinny się były zmienić stosunki w jednej i tej samej dzielnicy kraju. Powiedziano dalej, jak rejencja jednym zamachem pióra skreśla raport radcy ziemiańskiego, bo ludność musi być opodatkowaną. Przytoczono wreszcie, że pewno w skutek nakazu z góry, w jednym roku tylko 11 radców ziemiańskich gotowych się okazuje do takiego szacowania podatków, drudzy zaś nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za to, co pojmuję, ale niebawem i oni idą w ślady pierwszych. Twierdzenia tego ani nie zbito, ani nie zaprotestowano przeciw niemu i dlatego mogę je uważać za prawdziwe, a jeżeli takie fakta przytaczać można wobec bijącego w oczy podniesienia podatków, to p. dep. Magdziński miał zupełną słuszność, że jako reprezentant tej dzielnicy kraju, sprawę tę tu poruszył, zwrócił na nią uwagę i rządowi do rozwagi polecił.

Pan komisarz rządowy powiedział tedy: rekursa są roztrząsane bardzo pilnie. Wierzę mu to chętnie, ale tem nie zaradzono jeszcze rzeczy, bo nie można przecież żądać, aby każdy robotnik zanosił rekurs. Robotnik narzeka, ale zanoszenie rekursu i reklamowanie za wiele zajmuje mu czasu, i tego nie można żądać od niego. Robotnik jest przeciążonym, i we wnętrzu swem oburza się, ale nie można żądać od niego rekursów, i to uzasadnionych rekursów (mowcy przerywa ktoś z lewicy), chciałem powiedzieć rekursów opatrzonych piśmiennemi motywami, bo mam je za uzasadnione, któreby rządowi dały powód do zbadania sprawy, coś podobnego żądać byłoby za wiele. Nie chcę panom zajmować wiele czasu, już z wdzięczności za to, że przez odrzucenie wniosku o zamknięcie dyskusji przypuściliście mnie do słowa. — Pozostaję przecież przy tem, że nadzwyczajne powiększenie osób podatkujących w tej klasie, i przytoczone przez p. dep. Magdzińskiego fakta są w każdym razie tyle warte, że komisarz rządowy nie tylko może powiedzieć: jeżeli nadejdą rekursa, to zbadamy je, lub jak poprzedni mowca powiedział: rekursów nie nadeszło wiele, i dopóki liczba ich się zwiększy, nie uważam tej sprawy za dość doniosłą. Otóż kolega mój p. Magdziński wystąpił tu w imieniu pojedynczych rekursów, i zdaniem mem miał słuszność, a król. rząd nie powinien się usuwać od zbadania rzeczy, i musi się bliżej w niej rozpatrzeć.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Warszawa 9. grudnia.

(M.) Ponieważ same fakta, najlepiej i najdosadniej objaśniają i charakteryzują pewne instytucje, więc jako illustrację do obecnego mirowego sądownictwa w Kongresówce komunikuję następujące zdarzenie autentyczne:

Parę tygodni temu, w Warszawie na skwerze zwanym Zielony Plac, o godzinie 1ej w nocy siedział na ławce niejaki Petrow, jeden z tych moskiewskich urzędników, których nam nasi cywilizatorowie z piekła rodem przysełają. Oto

---

Temu lat trzydzieści.

(Urywek z pamiętników więźnia stanu.)

(Dokończenie).

Druga scena była jeszcze ciekawsza. Wypadkowo ks. Łobocki, Cejnowa, doktor med. i młody śliczny Puttkamer-Kleszczyński, siedzieli wszyscy obok siebie; wszyscy trzej byli na śmierć skazani. Ksiądz Łobocki dosyć otyły, miał przytępiony słuch w więzieniu. Otóż gdy usłyszał swe nazwisko, zapytał Cejnowy: „doktorze, co te Niemcy gadają o mnie?

— „Ej nic, tylko ci głowę utną." — Ksiądz Łobocki na to macając się po szyi z tyłu, a mówił cokolwiek przez nos:

— „Co, głowę? — kiedy ja mam taki gruby kark, może im się od razu nie uda."

Towarzysze usłyszeli to i na cały głos wybuchnęli śmiechem. Uwaga całej sali zwróciła się w tę stronę. Chwilkę powstrzymano odczytanie następnego wyroku — i w mgnieniu oka kursowała po sali uwaga księdza, który z najzimniejszą krwią wydobył z kieszeni tabakierkę skrzypiącą, zażył i sąsiadów bliskich częstował. Jeżeli zważymy, że wtenczas ani przez myśl nie mogło nikomu przejść, aby wyroki nie były wykonane, ocenimy tę spokojną rezygnację. Jedynie takie wielkie chwile, nad któremi prawdziwa miłość ojczyzny i poświęcenie panują, dają podobną swobodę umysłu. A przecież to był nie zwykły widok tych ośmiu mężów, z których najstarszy lat 49 a najmłodszy 21 — mieli wkrótce położyć głowę pod katowski topór.

Z takim samym spokojem przyjmowano w dalszym ciągu wyroki, na więzienie całego żywota na lat 25 — 20 — 15 aż do jednego roku. Ogółem skazano 117 a 115 uwolniono od skargi dla braku dowodów; ośmnastu uznano za niewinnych; naprzeciw trzem, złożonym chorobą wyrok został zawieszony. Uwolnieni od skargi ściskali skazanych towarzyszów, jakby im zazdrościli losu męczeństwa. Całemi ławami łączyły się w jeden łańcuch bratnie dłonie nieszczęśliwych synów polskiej ziemi.

W gronie naszych obrońców znajdował się dr. praw i adwokat Deycks, rodem z nad Renu. Był to człowiek w całem znaczeniu zdatny, jeden z najlepszych prawników w państwie pruskiem. Swoją drogą jako Nadreńczyk nie poczuwając się bynajmniej do solidarności, nienawidził Prusaków, z czem się nawet wobec prokuratorji i trybunału nie taił. Przy każdej obronie śmiertelne poty występowały na czoło jeneralnego prokuratora Wentzla; bo zjadliwa szermierka, jaką zwykle Deycks rozpoczynał, wprawiała w niemiłe opały nie tylko prokuratorję, ale i trybunał. Że jednak wszystko umiał oprzeć na paragrafach prawnych, oprócz admonicji przywołującej go do porządku, nigdy go nie mogli prawnie haczyć.

Zdarzyło się np. raz, że prokurator wyszydzony i dotknięty do żywego przez Deycksa, zerwał się z krzesła, chwycił za poręcz, i tak stuknął o podłogę, że aż noga strzaskana odpadła. Homeryczny śmiech w całej sali był odpowiedzią na ten brak zimnej krwi; nawet oklaski dały się słyszeć.

Drugim razem dowodził, że największym zdrajcą kraju był Frydryk Wielki, który skleił państwo pruskie z najpospolitszego rabunku, a jednak go nikt za zdradę stanu nie uważał za stosowne pociągnąć do odpowiedzialności.

W innym przypadku rozbierał psychologiczną różnicę pomiędzy prawdziwym Niemcem a Prusakiem. — Apoteozował pierwszego, a drugiego naturę malował w drastycznych kolorach podłości i chuci złodziejsko-rabusiowskich, że w końcu w trybunale i lożach wywołał ogólne oburzenie. Publika z za barjer w sali klaskała, wołając brawo! — dopokąd żandarmi i konstablerzy nie oczyścili sali.

Zapytany wtenczas Deycks przez prokuratora, jakiej on sam jest narodowości, odpowiedział z westchnieniem: „niestety jestem zmuszony pełnić obowiązki adwokata pruskiego, ale — proszę nie zapominać panie prokuratorze, że się urodziłem Nadreńczykiem."

Przytoczyć tu muszę jeszcze jedną anegdotkę, gdy Deycks bronił Franciszka Trojanowskiego, woźnego magistratu miasta Poznania, który był obwiniony, że w domu swym odbierał od wstępujących do spisku przysięgę; przyczem prokurator opierał się na dowodach zeznań policji, która często spostrzegała, i jako *corpus delicti* zbierała w rynsztokach przed domem Trojanowskiego skórki od cytryn; z czego mowca dedukował, że w nocy sprzysiężeni zapijali poncz u Trojanowskiego.

Była to wyborna woda na młyn p. Deycksa. To też gdy po wywodzie słownym, wysłuchaniu z obydwóch stron świadków, wniosku prokuratora, przyszła na niego kolej obrony, rozpoczął takową w sposób następujący:

Panowie! W historji naturalnej, a mianowicie zoologii, mamy liczne przykłady instynktu i silnie rozwiniętego węchu niektórych zwierząt. Wiemy o psach, które nie tylko wilka z daleka poczują, ale i z pod ziemi węchem wynajdują trufle. Lis z daleka poczuje kurę lub gęś, a hiena padlinę. Wszystko to jednak daje się ująć rozumem, bo się składa z materji i jest fizycznej natury.

Lecz wzywam wszystkich uczonych naturalistów i filozofów, nie Europy, ale kuli ziemskiej, niech się chociaż jeden znajdzie, któryby mnie pouczył, jakim instynktem, lub subtelnym węchem można było zdradę kraju wyszukać ze skórek cytrynowych, spoczywających w cuchnącym rynsztoku? Zaprawdę, do takiego szczytu doskonałości mogła tylko dójść królewsko-pruska policja i pan królewsko-pruski prokurator. Przy tej to sposobności pan prokurator aż na krześle się zemścił.

Deycks rzeczywiście pokochał Polaków, czego dał dowody w roku 1848 podczas rewolucji berlińskiej; gdy pierwszy wezwał lud zbrojny i udał się na jego czele do Mohabitu dla oddania nam wolności.

Po odczytaniu wyroków, ten sam Deycks zażądał w imieniu wszystkich obrońców ostatniego słowa. W chwili konsternacji, jaka panowała, gdy uczciwsza część zebranych czuła w duszy, że się popełnia straszna zbrodnia, prezes zezwolił na zabranie głosu. Szlachetny obywatel wystąpił przed kratki z odpowiednim nastrojem powagi, jakiej chwila wymagała, przemówił:

„Oto mamy przed sobą 254 reprezentantów dwudziestomiljonowego narodu. Naród ten, jest to straszna hydra, której odciąwszy jedną głowę, legjony na jej miejsce odrastają. Hydra ta jest straszną marą, która nie dozwala Europie zasnąć w spokoju. I teraz znowu dokonaliśmy wielkiego dzieła. Prawo nasze skazało ośmiu z tego niepoprawnego narodu pod topór. Wkrótce krew z ich tułowów wytryśnie i spłynie pod nasze stopy; reszta zamkniętą zostanie w podziemiach fortec i domach poprawy. Po takiem dziele grozy pytam: (mówię tu jako wierny urzędnik pruski) czy możemy nadal spokojnie zasypiać? Przekonanie powiada, że nie, że się mylimy. Otóż jako wierny urzędnik pruski znalazłem środek, aby tej hydrze uciąć głowę w ten sposób, aby już więcej nie odrastała. Posłuchajcie:

Otoczmy ten naród od Odry aż po Dniepr, od Bałtyku aż po Czarne morze jednym wielkim chińskim murem, a następnie puśćmy odpowiednie uzbrojone kohorty pomiędzy ten mur, aby ogniem i mieczem rozpoczęły mord jeneralny i bez pardonu. A gdy zacząwszy od starca nad grobem, aż do ostatniego niemowlęcia, zakrzepnie ostatnia kropla krwi, która z piersi wypłynęła — wtenczas możemy śmiało wyrzec, żeśmy zwyciężyli. Dopóki to nie nastąpi, bądźcie przekonani, że „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Pióro wypada mi z ręki na samo wspomnienie, jakie ten głos wywarł wrażenie.

Jakby prąd elektryczny przeleciał po skazańcach, ręka rękę ściskała konwulsyjnie, piersi zaczęły robić, a z ócz strzelały błyskawice. Zaledwie przebrzmiało echo ostatniego słowa, gdy wszyscy więźniowie-skazańcy i uwolnieni od skargi rzuciliśmy się z amfiteatru, jakby lawina, na środek sali i w mgnieniu oka wznieśli w górę po nad głowy dzielnego tłumacza naszej myśli, uczuć i czynów przyszłych. Następnie z dwóch set przeszło piersi wydobył się gromki hymn nadziei: „Jeszcze Polska nie zginęła!" wśród którego opuszczaliśmy poważnie salę. Śpiewając, szliśmy do apartamentów więziennych. Wychodząc nieomal ostatni, zwróciłem oko ku publiczności. Nietylko w sali, ale w lożach dygnitarzy widziałem zdumienie, podziw, łzy i głośne szlochanie. Setki rąk i ócz żegnało nas jak braci.

Chwila ta wywarła tak silne wrażenie i tak zdekoncertowała naszych satrapów, że tego dnia aż do wieczora wszelki regulamin więzienny został usunięty. Pozostawiono nas w otwartych celach, dozwalając przepędzenia wspólnie do wieczora tym co byli skazani i tym, co opuszczali bramy więzienne. Nikomu się jednak nie śpieszyło, chociaż po za bramą czekało niejedno serce bliskie krwi. Zaledwie około godziny siódmej wieczorem uścisnęli się towarzysze niedoli po raz ostatni, a gdy już minęli bramę, a pierś wolnem powietrzem odetchnęła — jeszcze ich na pożegnanie z po za krat dolatywała nuta: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Trzydzieści lat minęło od tego pamiętnego dnia żywota mego. Trzydzieści lat, to nie długa epoka na zegarze świata, a przecież młodsze pokolenie już prawie nic nie wie o Mohabitczykach. Jakież ich dalsze losy? oto chociaż w słabym zarysie niechaj takowe ku dalszej pamięci zaznaczę.

Jako pierwsza ofiara, kazamat poznańskich Sonnenburga i Mohabitu, wyszedłszy już z zarodem śmierci w piersiach, uległ w miesiącu lutem 1848 roku w Poznaniu Piotr Dahlman, mąż uczony, który jako akademik z uniwersytetu berlińskiego wstąpił do szeregów narodowych w 1831 r. Filozof, autor dzieł krytyki filozofji Libelta i tragedji pod tytułem „Maryna Mniszchówna, w której w całej nagości przedstawił jezuityzm.

Pisał wiele do pism ówczesnych, a szczególniej do znakomitego „Tygodnika Literackiego", który wychodził pod redakcją Antoniego i Julji Wojkowskich.

Jezuityzm, który już wtenczas na Wielkopolskiej ziemi zapuszczał silne korzenie, nie mogąc się inaczej zemścić, wpływami swemi zabronił pochowania ciała na cmentarzu katolickim. Dahlman był kalwinem, a zakończył żywot w szpitalu u Szarytek.

Przed samą śmiercią sprowadzono mu jezuitę, który żądał od niego, aby przeszedł na łono katolickiego kościoła. Dahlman odmówił; w mieście rozpuszczono pogłoskę, że przyjął wiarę katolicką. Pogłoska ta spowodowała znowu, że Prusacy poznańscy nienawidząc Dahlmana, również przyjęcia na cmentarz odmówili. Przyjęli go więc Grecy poznańscy za staraniem Jana Żupańskiego żyjącego dziś zasłużonego krajowi księgarza.

Po wybuchu rewolucji w Berlinie w 48 roku uwolniono więźniów z Mohabitu, poprowadzono w tryumfalnym pochodzie przed zamek królewski, a król pruski Fryderyk Wilhelm IV, zdjął przed niemi czapkę. Gdyby rewolucja berlińska była się chociaż cokolwiek opóźniła, wyrok kary śmierci miał być wykonany, na co Moskwa krwiożercza, kładła największą presję przez swego ambasadora. Nikt nie chciał prosić o łaskę, tak wskazani pod topór jako też i ci co na więzienie w fortecach i do domów poprawy. Proponowali obrońcy sami wniosek o rewizję procesu, — i to wskazańcy odrzucili. Rząd był w krytycznem położeniu, nie wiedział co z tym fantem robić; rewolucja paryska dała niemiły przedsmak. Z drugiej strony uważał rząd, że się kompromituje.

Nareszcie król, przyciśnięty przez cara Mi-

p. Petrowa siedziała jedna z błądzących gwiazd ciemnego warszawskiego horyzontu. Ponieważ pora była bardzo spóźniona i tego rodzaju „gwiazdy“ powinne już, stosownie do przepisów policyjnych, zachodzić, a krzykliwe i nieprzyzwoite zachowywanie Petrowa, zwróciło uwagę przechodzących, więc zbliżył się do niego stójkowy policjant i wezwał, aby się udał do domu, lub przynajmniej, aby się zachował spokojnie.

— Paszoł won! sukin syn! ryknął obrażony Moskal.

Ale policjant niezrażony takim epitetem — odparł, że jeśli go nie usłucha, w takim razie, da sygnał i przyaresztuje czułą parę, odprowadzając ją do cyrkułu. W odpowiedzi na takie dictum accerbum. Petrów, wyjmuje z kieszeni rewolwer i pali do policjanta .. Chybia, policjant chwyta i uniemożebnia dalsze strzelania, błądząca piękność korzystając z tego, ucieka — tymczasem przybiega więcej policjantów i Petrowa zaprowadzili do cyrkułu. Co się tam działo w cyrkule, nie wiemy, ale niedawno sprawa ta była wytoczona przed sądem, który Petrowa **skazał na wielką karę pieniężną!...** Tymczasem, gdy w roku zeszłym, jeden z rzemieślników, pijany, nie ruszył palcem policjanta, tylko go zwymyślał, skazany został **na kilka miesięcy więzienia!...** Prawda, była bardzo ważna okoliczność dla moskiewskiego sądu: Petrow jest Moskalem, a rzemieślnik Polakiem.

Drugi fakt, zupełnie odmienny, bo pod naszym ojcowskim rządem, mamy wszystko, co kto lubi....

Późno w nocy przez ulicę Złotą szedł pewien jegomość (nazwiska, choć wiem, nie podaję, bo by go za to gotowi pociągnąć do odpowiedzialności) — wypada z kąta, gwałtowny amator cudzej własności i dalejże ściągać palto przechodzącemu jegomości.... Naturalnie obdzierany krzyczy, a tem mocniej dobywa głosu, że nie zbyt dalego widzi policjanta opartego o latarnię, przypatrującego się spokojnie całej tej napaści.... Gdy złodziej, zabrawszy palto i zegarek, uciekł, podbiega obdarty do policjanta i woła:

— Cóż, nie słyszeliście, że krzyczałem o ratunek? obdzierali mnie i obdarli mnie... Wzięto mi palto i zegarek...

— Nie szumitie — rzekł z flegmą policjant z moskiewska po polsku — nie szumitie po nocy, ja wszystko słyszałem i nawet widziałem, da eto nie mój rewir, a mnie co do tego!... Proszę podać do oberpolicmajstra żałobę, będziemy szukać tego złodzieja...

Wiadomo, że ś. p. Girsztowt, oprócz wielu innych rozpoczętych, lub perjodycznych wydawnictw, zostawił także *Gazetę Lekarską*. Naturalnie, że w skutek prawie nagłej śmierci, wydawnictwa perjodyczne przerwały się, tembardziej, że podług chińskiego tutejszego prawa, gdy redaktor umrze, to dopóty pismo nie może wychodzić, dopóki minister spraw wewnętrznych nowego redaktora nie zatwierdzi. Otóż redaktorem *Gazety Lekarskiej* zatwierdzony już został dr. Łuczkiewicz, profesor tutejszego uniwersytetu na wydziale lekarskim. Zastępstwo to jest wypływem życzenia ś. p. Girsztowta, które przed samą śmiercią, wobec notarjusza objawił.

Wobec pogłosek o konstytucji, nie bez interesu będzie następujący fakt: kilka tygodni temu nadeszły do Warszawy tak nazwane **żurnale**, które nadchodzą z zagranicy do tutejszych modnych pism i magazynów mód niektórych. Rzeczy takie idą również do cenzury. Otóż redakcje i owe magazyny ze zdziwieniem odebrały egzemplarze z cenzury, w których kapelusze panieńskie były poprzekreślane, dla tego, że forma ich przypomina... konfederatki... Dla magazynów to naturalnie nic, ale dla redakcyj to ambaras, bo ryciny z zagranicy przychodzą gotowe i tylko je drukiem obkładają — skończyło się na tem, że musiano **głowy panieńskie** pozalepiać...

Cenzura obecnie coraz jest ostrzejszą — a cenzor, niejaki Fedorow, Moskal, zdaje się z gruntu zły człowiek... dów, w gruncie nie zły człowiek, jest plagą dla redakcyj, bo nie zna dobrze języka, więc kreśli ogromnie...

Ziemie Polskie.

Z Poznania donoszą: Od Wielkiejnocy roku bieżącego egzystuje w Wschowie szkoła agronomiczna. Nie ulega żadnej już wątpliwości, że szkoły tego rodzaju mają przyszłość przed sobą; dość wskazać tylko na inne zakłady tego rodzaju od kilku już lat istniejące, jak n. p. na szkołę agronomiczną w Malborgu, liczącą przeszło 170 uczniów, aby się przekonać, że szkoły te posiadają siłę żywotną, i że są zupełnie na czasie. Że szkoła w Wschowie mało stosunkowo dotychczas liczy uczniów, powodu tego w tem głównie szukać należy, że większa część obywateli wiejskich albo nic dotąd o niej nie wie, albo bardzo niedokładne ma wiadomości, mianowicie co do przedmiotów wykładanych. Sądzimy więc, że nie będzie od rzeczy o szkole tej kilka bliższych podać szczegółów.

„Szkoły te najlepiejby scharakteryzować można jako szkoły realne drugiego rzędu, z tym jedynie wyjątkiem, że w planie trzech wyższych klas przedewszystkiem przyszły rolniczy zawód uczniów jest uwzględnionym. Zakład dzieli się na dwie części, szkołę przygotowawczą i właściwą szkołę fachową. W pierwszej, składającej się z dwóch klas o rocznym kursie, wykładają się te same przedmioty, co w niższych klasach gimnazjalnych lub realnych. Dobre wykształcenie elementarne i ukończony dziesiąty rok życia są głównemi warunkami, pod jakiemi można być przyjętym do ostatniej klasy przygotowawczej. Odnosi się to naturalnie tylko do uczniów wstępujących na Wielkanoc, a więc z rozpoczęciem roku szkolnego, bo tylko tacy nie potrzebują mieć żadnych wiadomości w języku łacińskim i francuskim. Szkoła przygotowawcza przyjmuje prócz tego uczniów z trzech niższych klas gimnazjalnych albo szkoły realnej, którzy stosownie do swych wiadomości w krótszym czasie obie te klasy ukończyć mogą niż tacy, którzy dotąd nie pobierali nauki łaciny i francuskiego.

Szkoła właściwa czyli fachowa składa się z trzech klas, z których każda ma kurs roczny. Wykładają się w nich następujące przedmioty: produkcja roślin, chów bydła gospodarstwo rolnicze, miernictwo, lecz prócz tego język niemiecki, łaciński, francuski, matematyka, zoologia, botanika, mineralogia, chemia i fizyka, rysunki, śpiewy i turnieje. Uczeń, który do ostatniej, czyli trzeciej klasy fachowej chce być przyjętym, winien wykazać kwalifikację tercji niższej gimnazjalnej lub realnej, czy to przez egzamin, czy też przez odpowiednie świadectwo. Po trzechletnim pobycie w szkole fachowej składają uczniowie egzamin, uprawniający do jednorocznej służby wojskowej.

„Zaleca się więc, aby mianowicie uczniowie mający się poświęcić zawodowi rolniczemu, zamiast gimnazjów lub szkół realnych obierali sobie szkoły agronomiczne, gdzie prócz wiadomości do ogólnego wykształcenia koniecznych i takich nabyć mogą, które im w przyszłym zawodzie bezpośrednie przyniosą korzyści. Co więcej, jeżeli w gimnazjum albo szkole realnej, przechodząc co rok do wyższej klasy, sześciu potrzeba lat, aby otrzymać kwalifikację do jednorocznej służby, to w szkole agronomicznej dochodzi się do tego samego celu przez pięć lat. Wreszcie zwracamy i na to uwagę, że z czterech nauczycieli dotychczas przy szkole Wschowskiej instalowanych jest dwóch Polaków.“

Przegląd polityczny.

O upadku Plewny jeden z dzienników Turcji przychylnych tak się wyraża: „Upadek ten jest od samego początku wojny pierwszem wielkiem powodzeniem jakie Moskale osiągnęli na europejskim placu boju. Wraz ze złożeniem broni przez Osmana paszę usuniętą została główna przeszkoda dla przeprawy armji carskiej przez Bałkany i Bułgarja zachodnia po pięciomiesięcznej mężnej obronie dla Turków przepadła. Pod względem politycznym, w obecnym stanie rzeczy, upadkiem Plewny nie wiele zyskano. Złożenie broni przez Osmana paszę, nie jest tak stanowczym aktem, by można było przystąpić do rokowań pokojowych. Moskwa wskutek tego wypadku nie dość jeszcze zyskała, by nabrać ochoty do układów, Turcja zaś nie dość jeszcze straciła, by pokój zawierać. Walka zatem trwać będzie dalej chociaż ostateczne jej wyniki nie podlegają już wątpliwości. Gdyby pokojowe usposobienie cara było tak szczerem jak utrzymują stronnicy Moskalów, to właśnie nadarza się sposobność udowodnienia tego; ale car, tak samo jak sułtan, nie ma w tem wolnej ręki. Postanowienia obu zależą od usposobienia ich narodów. Możebnem byłoby przywrócenie pokoju tylko w razie, gdyby wystąpiło poważne pośrednictwo; ale by nie nadarzyła się taka ewentualność, tego pilnuje trójcesarskie przymierze. Dopóki zatem Moskale całkiem nie wywrócą Turcję, o pokoju nie ma co mówić, nim zaś to nastąpi, wiele jeszcze czasu upłynie.“

Pogląd ten zgadza się i z postawą moskiewskiej prasy, która z góry zapowiadała, że zdobycie Plewny jest rzeczą podrzędną i wojna powinna być prowadzona aż do bram Konstantynopola. Sądząc z usposobienia ludności w stolicy Turcji, sułtan naraziłby swój tron, gdyby nawet po tej nowej klęsce zawarł upokarzający pokój z północnym najezdcą.

Pruskie dziennikarstwo a mianowicie *Nordd. Allg. Ztg.* upadek Plewny traktują objektywnie. Pierwszy z tych dzienników mówi, że zdobycie Plewny oddaje zwycięzcy punkt wcale nie ważny pod względem strategicznym i politycznym, który tylko przez nieudolność Moskali dostał się w tureckie ręce. Osman pasza, który swym marszem na Plewnę i zręczną a mężną jej obroną, zasłużył sobie na powszechne uznanie, nadał wojnie zwrot nieprzewidywany i skazał Moskali na długą bezczynność. Zdobycie pozycji ani dla Moskali, ani dla Rumunów nie ma wartości, ale oddało im do rąk najlepsze wojsko i najlepszego dowódcę Turcji i uwolniło przeszło 100 000 nieprzyjacielskiego wojska, które starać się będzie jak najprędzej wyzyskać zwycięstwo pod względem taktycznym i moralnym. Upadek Plewny będzie dla Serbji sygnałem do pochwycenia za broń. Jedna część moskiewskiego wojska gotowa jest do oblężania Ruszczuku, druga do przejścia przez Bałkany. Tak samo sądzi *Kreuzztg.* o strategicznych rezultatach tego zwycięstwa, wątpi jednak, by w skutek tego siła oporu Turcji została złamana, ponieważ wojsko Osmana przedstawia tylko piątą część tureckiej siły zbrojnej. Nikt nie może zarzucać Osmanowi, by nie zrobił wszystkiego, czego tylko można było spodziewać się od armji tureckiej. Turcja traci pod Plewną nietylko swoją armję, ale i zaufanie w dalszą siłę własnego oporu.

W wyższych politycznych sferach berlińskich poczytują za prawdopodobne, że w skutek upadku Plewny, Bismark przyspieszy swój powrót do Berlina.

Obecne przesilenie we Francji przybiera taki charakter, iż słusznie może dać najnierochlebniejsze świadectwo przodownikom narodu, których niedawno jeszcze poczytywano za stojących na czele postępu. Z dnia na dzień, z obowiązku dziennikarskiego, notujemy fakciki, dotyczące tego opłakanego przesilenia, ażeby nie stracić nitki przewodniej; właściwie rzeczy tak stoją, że Izba deputowanych odgraża się odmówieniem budżetu, a Mac Mahon podaniem się do dymisji. To drugie wydaje się tak strasznem dla pierwszej, jak pierwsze dla drugiego. Oprócz tego Izba tchórzy przed tak stanowczym krokiem jak odmówienie budżetu, a marszałkowi okropnie się nie chce zrzec pięknej posady. Jest to zatem prosta gra w straszaka, któraby nawet była komiczną, gdyby tak ciężko nie kompromitowała interesów narodowych. W obu stronach nie upatrujemy żadnej zasadniczej przewodniej myśli, a tylko dziecinny prawie opór i niczem nie usprawiedliwioną zarozumiałość. A tymczasem kraj naraża się na wszelkie możebne straty pod względem politycznym i ekonomicznym.

Według *Journal d. Déb.* otoczenie marszałka poczytuje ostatnie wypadki jako zapowiedź nie rozwiązania izby, ale dymisji Mac Mahona. *Soleil* zaś utrzymuje, iż istnieje plan dwojaki w razie gdyby izba odmówiła zatwierdzenia budżetu: albo czekać do końca roku i wymusić zawotowanie budżetu z konieczności, albo też odroczyć izby, ogłosić stan oblężenia i urządzić plebiscyt.

Gabinet Batbie ze wszystkich stron wzbudza nieufność. Republikanie są zdania, że jeżeli marszałek opuści drogę legalną, to i oni nie są obowiązani do trzymania się jej. Dnia 11. b. m. o godzinie 2ej głoszono, że ministerstwo Batbie jest już złożone. O godzinie 3ej Dafrayer, który miał być ministrem finansów, oświadczył, że teki nie przyjmuje. O godzinie 4ej przekonali się członkowie przyszłego gabinetu, iż nie zdołają dojść do porozumienia pod względem programu i rozeszli się z niczem Ale zebrali się znowu wieczorem. Nakoniec o północy, jak donosi *Figaro*, Batbie zrzekł się złożenia ministerstwa i wszystkie układy zerwane zostały.

Wojna.

Pominąwszy błąd, że nazajutrz po bitwie 30. lipca nie skorzystał ze zwycięstwa i nie ścigał Krüdenera, a następnie nie pojąwszy, iż od rzucenia się na Tyrnowę zależał los wojny, pozostał w Plewnie — co zresztą mógł uczynić z wyższego rozkazu, — Osman, pod każdym innym względem niewątpliwie zasłużył być policzonym do rzędu niepospolitych jenerałów. Od obrony jego w Plewnie, datować się będzie nowy zwrot w nauce fortyfikacji i w ogóle w nauce wojennej. Stworzyć z niczego fortecę, i to w oczach i pod działami wroga, bronić tej fortecy przez całe pięć miesięcy i na całe pięć miesięcy przykuć armję nieprzyjacielską do jednego miejsca, nie pozwalając jej przeto ani kroku się ruszyć gdzieindziej, sparaliżować i zawiesić tym sposobem działania jej na całe prawie pół roku — tego jeszcze nie było w historji wojen. Trzymając się tak długo i upornie, Osman **zyskał czas** dla swego kraju; nie jego wina, jeśli nie umiano korzystać i zamiast tego, ażeby wszystkie zasoby skupić nad Jantrą, rozproszono je od Niszu do Szypki, posyłano je wszędzie, tylko nie tam, gdzie wypadało. W walkach pokazał niepospolity rzut oka Niewątpliwie jest on najlepszym taktykiem, może nietylko pomiędzy Turkami. Dość przypomnieć dzień 12. września, w którym to dniu odebrał napowrót utracone reduty. Nie mówimy już nic o jego męztwie i krwi zimnej. Bez tych przymiotów, nie mógłby i miesiąca trzymać. Proszę sobie wyobrazić tylko sytuację jego. Jest rzeczą niezawodną, że artylerji miał zaledwie trzecią część jaką mieli sprzymierzeńcy, i to tylko działa **polowe**, gdy tymczasem Moskwa przywlekła **oblężniczych** przeszło 80. Dalej jest rzeczą niezawodną, że od trzech miesięcy w żywności Osman czuł już niedostatek, a 15.000 ludności nieużytecznej, którą musiał żywić, były nie małą zawadą. Nadeszły nareszcie ciągłe słoty i zimna, opału nie było wcale, żołnierz był nietylko głodny ale bosy i obdarty, choroby się zagnieździły — a tu od 24. października ani jednej garści mąki nie przybyło, bo komunikacja była już zupełnie przeciętą! Pomimo tak okropnych warunków, Osman trzymał się jeszcze całe dni 46! A gdy nadeszła chwila, że już jeść nie miał co, dał żołnierzom po ostatnim sucharze do torby i poszedł na przebój. Nie chciał upaść bez pociągnięcia za sobą do grobu, przynajmniej z trzy tysięcy Moskwy.

Moskwa podaje ilość wziętych do niewoli batalionów Osmana na 60. Bataliony tureckie nigdy nie są liczne; odliczywszy straty poprzednie, najwięcej w chwili pójścia na przebój liczyć mogły 300 do 400 bagnetów. Doliczając tedy inne bronie, wypada, że Osman miał najwięcej około 25.000 Z taką to siłą trzymał się miesiące przed 120 tysiącami Moskwy i Rumunów, żyjących ciepło i obficie, mających przeszło 500 dział i nareszcie po walce do ostatniej kropli krwi dumny jak zawsze, nie poddał się dowodzącemu pod Plewną wiarołomnemu wazalowi. Zastrzegł wyraźnie, aby układ podpisany został przez cara, jako równego sułtanowi, nie zaś przez księcia rumuńskiego. Sztandary zapewne popalił, proch poniszczył, bo coś Moskwa się nie chwali ani pierwszemi, ani drugim.

W Erzerumie według upewnień moskiewskich gazet, załoga składa się zaledwie z 15.000 żołnierzy, co na tak obszerne fortyfikacje jak fortyfikacje erzerumskie, jest wcale nie wiele. Opierając się na tym fakcie, korespondenci moskiewscy z obozu upewniają, że Erzerum nie długo trzymać się zdoła tem bardziej, że droga do Trebizondy, a zatem i posiłki mogące spieszyć ztamtąd do Erzerumu, została odciętą. Dział oblężniczych pod Erzerum Moskale zaciągnęli ilość bardzo znaczną. Pierwotnie mieli tylko 155, lecz po wzięciu Karsu, przewieźli ztamtąd 100, a z Aleksandropola 25 tak, że obecnie artylerja ich oblężnicza pod Erzerum wynosi 280 armat i moździerzy, nie licząc mnóstwa dział artylerji polowej. Jeżeli nie uda się Muktarowi dać odsieczy, Erzerum dozna losu zwykłego wszystkim fortecom, nie mogącym liczyć na podwozy żywności i amunicji. Gdy zapasy się wyczerpią — a wyczerpać się z biegiem czasu muszą — Erzerum jak Plewna się podda. Moskwa spodziewa się załatwić z Erzerumem jeszcze przed Nowym rokiem. Doświadczona nieudolność Muktara może im ułatwić zadanie.

W całym paszałyku Karskim została zaprowadzona administracja moskiewska. Miejscowa ludność mahometańska nietylko chętnie poddała się tej administracji, jeśli wierzyć gazetom petersburskim, lecz nawet dopomaga onej. W Karsie naprzykład, moskiewski gubernator urządził policję z miejscowych Turków i ci mają oddawać „doskonałe usługi“.

Jeden Kaukaz w Azji nie przestaje stawić hardego czoła. Pomimo wyłapania głównych przewódców, ludność Czeczni i Dagiestanu dotąd walczy jak może. Z powodu głębokich śniegów utrudniających działania kolumn moskiewskich w górzystym tym i prawie od natury niedostępnym kraju, powstanie z pewnością przetrwa zimę.

Gdyby owe 60.000, które zmarnował fanfaron Muktar, wysłane były w ślad za zdobyciem Suchum Kaleh, na Kaukaz zamiast do Armenji obrót wojny byłby wcale inny. Obecnie prawie cudu trzeba, by interesa Turków miały się w Azji poprawić.

W okolicach Batum, ciągłe utarczki straży przednich; do ważniejszej akcji nie przyszło i nie przyjdzie tej zimy. Turcy są tam wystarczająco silni.

Dzienniki wiedeńskie podają następujące telegramy:

Bukareszt 11 grudnia. Według autentycznych wiadomości, wraca car w krótkim czasie do Petersburga. W tutejszych dyplomatycznych kołach słychać, że car zabawi w Bukareszcie parę dni i przyjmować będzie tureckiego specjalnego pełnomocnika. Powszechnie sądzą, że rokowania pokojowe wkrótce się rozpoczną

Londyn 11. grudnia. Z Szumli donoszą dnia 9. bm., że wkrótce odbędą się bardzo ważne ruchy, i że przygotowania do tego prawie ukończone. Z Sofii donoszą d. 9. bm., że gęsta mgła przeszkadza wszelkim ruchom armji. Sofijska armia ciągle otrzymuje posiłki. Szakir pasza ma zostać naczelnym dowódcą. Turcy sypią nowe szańce.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 11. grudnia. 319te posiedzenie izby deputowanych. Ministerstwo sprawiedliwości donosi, że ustawa o kuratorach dla akcjonarjuszy zyskała sankcję. W długim szeregu nowych petycyj są dwie z Galicji w sprawach prywatnych. Między innemi bez żadnej wagi sprawami prowadzono obrady nad sprawozdaniem komisji budżetowej o rachunkach tyczących się pożyczki uchwalonej ustawą z dnia 13go grudnia r. 1873 na wspomożenie kas zaliczkowych.

Rachunki obejmują czas od dnia 1. stycznia r. 1874 do 30. czerwca r. 1876. Pożyczka udzielona kasom zaliczkowym wynosiła razem 18.587.065 zł. 79 ct., z których kasy spłaciły dopiero 4.733.866 zł. 79 ct., a 13.853.199 zł. 19 ct. pozostaje jeszcze „po za kasami zaliczkowemi“ — jak się wyraża sprawozdanie. Komisja wnosi:

„Wysoka Izba zechce uchwalić:

1) Przyjmuje się przedstawione przez rząd rachunki do wiadomości z zastrzeżeniem merytorycznego zbadania wydatków w swoim czasie.

2) Wzywa się rząd, aby do rachunków przyszło-rocznych dodał szczegółowy wykaz niezałatwionych jeszcze z kasami zaliczkowemi interesów.“

W dyskusji dep. Wośniak utrzymuje, że owe 13.853.199 złr., których jeszcze nie zwrócono, oczy ludzkie już oglądać nie będą. Mowca wiąże sprawę pożyczek udzielanych kasom zaliczkowym z *chabrusem*, z wspieraniem przez rząd osób wątpliwej sławy, z zatykaniem ust osobom takim, które mogłyby wyjechać z nieprzyjemnemi dla rządu wyjawieniami. Bo i dla czegoż ani rząd ani komisja budżetowa nie powiada nam, w czyim ręku znajdują się te miljony? Gdybyśmy teraz mieli te blisko 14 miljonów, półroczny niedobór byłby niemi pokryty, albo też nie potrzebowałby pan minister skarbu żądać emisji renty na czas prowizorjum budżetowego. Czemuż komisja nie zażądała od rządu wyjaśnień? czemuż każe dopiero Izbie uchwalać, aby wezwano rząd do dania wyjaśnień w roku przyszłym? Oczywiście nie w innym celu, jak tylko w tym, żeby sprawę przewlec. Ja zaś w imieniu opodatkowanych protestuję przeciw zwłóczeniu jej i głosować będę przeciw wnioskom komisji.

Ma zabrać głos dep. Kronawetter, ale prezes odracza ten ciąg dalszy dyskusji do posiedzenia następnego.

Dokonano jeszcze wyboru 12 członków do rozpatrzenia znanych dwóch projektów ustaw o wojskowości. Skrutynium po posiedzeniu.

Koniec posiedzenia o godz. 2. min. 50. Następne w czwartek.

* *Wiener Ztg.* ogłasza następujący rozkaz cesarski z d 8. bm: „Aby mojej marynarce wojennej dać dowód szczególnej mojej przychylności, mianuję mojego syna, cesarzewicza arcyksięcia Rudolfa kapitanem okrętu liniowego extra statum w korpusie oficerów morskich.

KRONIKA.

Lwów 13. grudnia.

Katedra budownictwa. Dowiadujemy się ze źródeł zupełnie wiarygodnych, że pewna część gremium profesorów w szkole politechnicznej uwzięła się przeforsować kandydaturę p. Bizanca.

Rzeczywiście z przykrością podajemy tę sprawę po raz drugi, bo jeżeli która instytucja, to szkoła politechniczna nie dawała nawet dotąd pozoru, aby się można było spodziewać, że w gronie takich mężów znajdą się powody, które nie mogą licować ze sumiennem zapatrywaniem. Nie podejmowalibyśmy tej sprawy, gdyby gremium profesorów orzekło przy kandydaturze p. Bizanca, że „jest odpowiednio uzdolnionym.“ Orzeczenia jednak tego nie było, bo przeciwnie, nawet jego najgorliwsi obrońcy wyrzekli, że dla dopełnienia potrzebnych wiadomości i studjów, musi na jeden lub dwa lata udać się do Wiednia. — A więc kandydat nie jest do tego uzdolnionym. — Zważmy przytem, że na ten rok lub dwa potrzebuje stypendjum rządowego, któreby najmniej tysiąc guld. wynosiło. Jakaż więc pewność, że p. Bizanc zapewniony z góry, iż go katedra nie ominie i z pewnością czekać będzie na niego, będzie rzeczywiście sumiennie przez ten rok lub dwa pracował, a nie będzie się bawił w rentiera? Powracając na katedrę, czy z pewnością odpowie zadaniu, i nie nastąpi rozczarowanie, jak się to często na Bożym świecie zdarza?

Dalej rzecz rozbierając, zkąd przychodzi do tego młodzież szkoły politechnicznej, aby czekać tak długo z własną szkodą, dopóki profesor nie ukończy swoich studjów? Czy się godzi dla tak problematycznej przyszłościowej potęgi zapełniać prowizorycznie lukę w tak ważnym dziale jak budownictwo? Jeżeli kraj nie ma innych kandydatów odpowiednich, to czy nie sumienniej byłoby rozpisać konkurs? Do tego środka jednak gremium profesorów nie sięgło.

Jeszcze jeden ciekawy ustęp przedstawia nam ta przykra sprawa. Oto w liczbie kandydatów, którzy się zgłosili o katedrę, był pan Kamienobrodzki, który miał to nieszczęście, że w r. 1863 kula moskiewska rozdarła mu twarz i pozostawiła ślad po sobie, przytępiając równocześnie cokolwiek organ słuchu jednego ucha. Pan Kamienobrodzki uważany jest powszechnie przez kompetentnych, za takiego architektę, który we Lwowie zajmuje jedno z pierwszych stanowisk po prof. Zacharjewiczu, rektorze szkoły politechnicznej. Otóż, aby usunąć tak niebezpieczną kandydaturę, orzeczono: „że ponieważ pan K. jest dotknięty fizycznym błędem i ma twarz zeszpeconą“, kandydatura jego nie może być postawioną.

Pan K. jest znaną i sympatyczną osobistością we Lwowie, i nikt zapewne z jego znajomych nie zauważał, aby słuch przeszkadzał mu w wykładach, mianowicie w politechnice, gdzie nie potrzebuje słuchać lekcji, jak się to dzieje w szkołach średnich.— A znak jaki mu pozostawiła kula moskiewska, bynajmniej nie sprawia wstrętu, zwiększając jedynie szacunek dla niego.

W końcu wiadomo nam, że prócz niego było jeszcze dwóch kandydatów, którzy nie potrzebują prosić o stypendjum i wyjeżdżać do Wiednia dla uzupełnienia studjów.

Jeden z tych dwóch p. Józef Janowski nie od wczoraj chowa w kieszeni świadectwa z ukończonych studjów i kształcił się nie w jednej akademji, ale czerpał wiedzę w pierwszych stolicach Europy.

Niech się szan. gremium profesorów (podzielone w zdaniu) nie obraża, że się mięszamy w tę sprawę; tak jest, mięszamy się, bo jeżeli wyszła poza mury politechniki i stała się głośną z powodu swej smutnej oryginalności, to mamy do tego zupełne prawo. — Sprawy tej nie spuścimy z oka, lecz krok w krok będziemy za nią postępować.

Dzisiaj już nikomu nie tajno, kto się w stosunku szkoły politechnicznej rozpostrzył, że w skutek złowrogich prądów zewnętrznych byt jej jest zagrożony. Cała nadzieja przyszłości zależy na tem, aby na miejscu nie popełniono żadnego błędu, któryby osłabiał wiarę w tę instytucję. — Wszystkie eksperymenta nie oparte na pewnej podstawie, mogą tej instytucji zadać cios śmiertelny, tem bardziej, że takie niewłaściwe obsadzenie nie jest już pierwsze, czegobyśmy również mogli dostarczyć przykłady.

Transporta dla Moskwy idące koleją Karola-Ludwika, powodują codzienne opóźnienia nie tylko pociągów towarowych ale także pasażerskich, ponieważ stacje są zawalone przesyłkami przeznaczonemi na teatr wojny lub do Moskwy, np.: węgiel kamienny, jakiego potrzebuje flota moskiewska na otwartem morzu i kolej odesska, idzie przez Galicję i ma pierwszeństwo przed innemi towarami, ponieważ szef ruchu Kobliczek interesów tych przestrzega, nawet kosztem opóźnienia i bezpieczeństwa pociągów, wiozących podróżnych i pocztę.

Może ck. władza nadzorcza zechce wejrzeć w przyczyny opóźniania pociągów i temu zapobiedz.

Koncert. Na dochód Towarzystwa akademickiego ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy lwowskiej, rygoryzantów i auskultantów, odbędzie się w w sobotę 15 b. m. koncert w sali ratuszowej ze współudziałem pań Olgi Renée, Ładnowskiej, J. Gottlieb i pp. Ładnowskiego i Köhlera. Program doborowy i urozmaicony, jako też piękny cel koncertu dozwalają mieć nadzieję, że publiczność licznie się zbierze. My ze swej strony możemy tylko dodać słowo szczerej zachęty.

(h) **Z kasyna mieszczańskiego.** Należy przyznać wydziałowi kasyna, że usilnie się stara o różne przyjemności dla członków kasyna i ich rodzin. Co tygodnia bywa wieczorek muzykalny, w którym biorą udział pierwszorzędne siły amatorskie naszego miasta — a nader liczny udział pań naszych dowodzi, że mile spędzają te wieczory. Prócz tego na czas adwentu udało się wydziałowi uprosić kilku prelegentów, i w skutek tego odbywa się co tygodnia jeden odczyt treści naukowej. Dotychczas było trzy odczyty, mianowicie: p. Dziedzickiego „o stosunku Krzyżaków do Polski“, w którym to odczycie prelegent zwięźle i pięknie przeszedł historję powstania tej plagi światowej i wpływ Krzyżaków na dzieje Polski; drugi odczyt p. Filipowskiego „o telegrafie“, w którym p. F. starał się w popularny sposób zaznajomić panie z aparatem, opowiedziawszy dzieje powstania jego; a nakoniec wczorajszy odczyt p. Baranowskiego „o stosunkach etnograficznych półwyspu bałkańskiego“, który nas swą piękną formą, bogactwem treści i zwięzłością prawdziwie zachwycił. Mając tak obszerny materjał przed sobą, potrafił szanowny prelegent opowiedzieć w pięciu kwadransach o wszystkich ludach półwyspu to wszystko, co mogło rzucić światło na charakter dzisiejszy mieszkańców półwyspu. Zdaniem naszem, pan Baranowski przysłużyłby się bardzo szerszej publiczności, gdyby swój odczyt w którem perjodycznem piśmie zechciał ogłosić.

Koncert pożegnalny panny V. **Timanoff** i p. E. **Sauret** odbędzie się w sali kasyna mieszczańskiego w piątek 14go. Program: 1) Koncert na skrzypce M. Bruch, odegra p. Sauret. 2) a) Pastorale Scarlattiego; b) Soiré de Vienne, Liszta; 3) Fantazja z op. „Faust“ Wieniawskiego, odegra pan Sauret. 4) a) Air polonais, Chopina: b) Venetia e Napoli, Liszta, wykona panna Timanoff. 5) Palpiti-Fantaisie, Paganiniego, Sauret. 6) Somnambula Fantaisie Liszta, panna Timanoff. 7) a) Legenda Wieniawskiego; b) Polonez Vieuxtempsa, pan Sauret. — Początek o godz. 7 wieczorem. — Bilety dla nieczłonków kasyna można nabyć w księgarni Gubrynowicza

---

kołaja do muru, już miał wyroki podpisać, gdy znowu za wstawieniem się przyjaciółki swej Bettiny Arnim, zaniechał potwierdzenia, poczem wkrótce wybuchła rewolucja 19. marca.

W marcu już zaczęły się w Poznańskiem formować oddziały polskie. Do starć żadnych jeszcze nie przyszło, oddziały nasze formowały się tuż pod bokiem hufców pruskich, które temu nie przeszkadzały. Dopiero gdy rewolucja berlińska zaczęła słabnąć, zaczeli Prusacy i w Wielkopolsce podnosić rogów. Podczas marszu oddziału polskiego w Zachodnich Prusach spostrzeżono z daleka na drodze oddział pruski. Wyjechał do niego jako parlamentarz Stanisław Sadowski jeden ze wskazanych w Mohabicie pod topór; po rozmówieniu się spokojnem, salutował odjeżdżając wolno. Lecz zaledwie się oddalił kilkanaście kroków, pada dobrze wymierzony strzał karabinowy i trafia go w plecy.

Morderstwo to, popełnione było na rozkaz dowódcy pruskiego oddziału.

Niedługo potem podczas potyczki z Prusakami w Trzemesznie, zginął trzeci Mohabitczyk rzadkiej dzielności młodzieniec Wincenty Chachulski rodem z Działoszyc w Kongresówce. Skazany był wyrokiem na całe życie do ciężkich robót w fortecy. Od tej chwili, wszędzie gdzie sztandar wolności wzywał do boju, walczyli i ginęli Mohabitczycy. Użyźniali krwią ziemię w roku 1848 na polach Miłosławia, Sokołowa i Książa. Następnie w kampanii węgierskiej, w roku 1849 w Badeńskiem, w 1854 walczyli w Krymie, a niektórzy legli w Ameryce. W roku 1863 zginął ich stosunkowo znaczny zastęp. Byli i tacy, co po upadku powstania na nowo powitali mury Mohabitu. Dzisiejsza rocznica mały już kontyngens zastaje przy życiu. Zaledwie kilku może pozostało pod rodzinną strzechą. Reszta — tułaczami — lecz wierna świętej przysiędze:

„Usque ad finem!“

Trzydzieści lat dopiero, a ileż to zmian na tym bożym świecie? Ziemia wprawdzie ta sama i równie piękna, tylko ludzie na niej porodzili się nowi z inną krwią i kośćmi.

Stary Mohabitczyk, nie rozumie ich języka, ani wyznania wiary, którą w bezkarności w biały dzień głoszą.

Biada temu, ktoby za naszych czasów był się ośmielił kalać i bezcześcić groby męczenników!

Dzisiaj wszystko uchodzi, bo błazeńska czapka i ohydny serwilizm górą.

Boże ojców, zlituj się nad nami!

Lwów w listopadzie 1877. J. N. *Gniewosz.*

wicza i Schmidta i marszałka kasyna: krzesło 2 zł., wstęp 1 zł.; dla członków lista otwarta, miejsce numerowane 1 gld., wstęp 50 ct.

W dniu upadku Plewny nie obyło się bez oburzającego epizodu w naszem mieście. Wieczorem oświetlono jedno piętro w kamienicy, gdzie drukarnia stauropigjańska, a hołota moskalofilska urządziła sobie orgje.

Bez szczęścia, nowela M. D. Chamskiego, którą drukowaliśmy niedawno w naszym Dzienniku, wyszła w osobnej książce i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 60 ct.

Haliczanin i Noworocznik „Szczutka". Ze wszystkich kalendarzowych publikacyj „Haliczanin" należy do najtańszych i najlepiej redagowanych. Tak jak poprzednie, tak i wydany obecnie rocznik na r. 1878 zawiera obok dokładnej części informacyjnej bogatą i doborową część humorystyczną, łączy więc użytek z zabawą. Dodać jeszcze należy, że jest to jedyny w Galicji kalendarz illustrowany.

Edmund Gergowicz, nauczyciel w szkole miejskiej im. Kosarskiego we Lwowie, darował na własność tejże szkole liczny zbiór okazów do nauki historji naturalnej, który przez długi czas swoim kosztem zbierał, a mianowicie wypchane ptaki i zwierzęta czworonożne, [illegible] tylów, jako też dość minerałów. — Czyn ten godny naśladowania podajemy niniejszem do publicznej wiadomości.

Sprawozdanie wydziału z czynności i stanu towarzystwa bratniej pomocy studentów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach za półrocze letnie 1877 r. W ubiegłem półroczu członków zwyczajnych liczyło towarzystwo 40, honorowych 10. W skład wydziału wchodzili następujący członkowie: jako prezes p. Stanisław Kruszyński, jako wiceprezes p. Józef Czarnocki, jako kasjer p. Artur Rossanowski, jako bibliotekarz p. Antoni Pestalla, jako sekretarz p. Witold Kurseniecki, jako wydziałowi pp. Zygmunt Gnatowski, Tadeusz Gutkowski i Józef Mleczkowski, kuratorem zaś towarzystwa był prof. dr. Roman Wawnikiewicz. Ukonstytuowany ten wydział objął powierzone mu czynności w połowie maja, pełnił takowe do dnia 12. listopada 1877. W ciągu tego czasu walnych zebrań odbyło towarzystwo 1, posiedzeń wydziału 5, pożyczek pieniężnych udzielono 4 na sumę ogólną 44 złr.

Część literacką zebrań stanowiły wypracowane przez członków odczyty, oraz recenzje z takowych, jakoteż dysputy i narady nad postawionemi kwestjami, a mianowicie: 1. „O ważności obornika i jego użyciu w roli," czytał p. Edward Wierzieński, ocenił p. Antoni Otocki. 2. „O cieple i jego mechanicznej teorji," czytał p. Karol Filipowicz.

Rozwiązano następujące pytania postawione przez członków w książce do tego przeznaczonej: 1. Jaką hodowlę bydła ze względu na nasze warunki uważać należy za racjonalną i jakim ma być wybór rasy? 2. Jaki jest wpływ racjonalnego płodozmianu na bogactwo krajowe? 3. Jak należy uważać narzędzia rolnicze pod względem ekonomicznym i jaki w nich wybór czynić należy? Oprócz wymienionych tu pytań, rozwiązano jeszcze kilka innych, które należały do towarzystwa jeszcze z [illegible].

Dochód towarzystwa w ciągu ubiegłego półrocza wynosił 289 złr. 71 ct. Remanentem w kasie pozostało gotówką 66 złr. 14 ct. Majątek towarzystwa z końcem ubiegłego letniego półrocza 1877 r. wynosi 1.969 złr. [illegible] ct.

Do szanownej rady nadzorczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie otrzymaliśmy dziś pismo następujące: W dziennikach lwowskich z d. 11. i 12. grudnia b. r. wyczytałem doniesienie szanownej rady nadzorczej o skontrze [illegible] 2go grudnia przedsięwziętem. [illegible] zapytanie — a to:

1) Dla czego szanowna rada nie raczyła [illegible]

2) Dla czego szanowna rada robiąc wzmiankę o hipotecznem zabezpieczeniu [illegible]

3) Dla czego szanowna rada nie zrobiła odpowiedzialnym administratora kamienicy za czynsz zaległy? Nakoniec

4) Dla czego szanowna rada odkrywszy te zaległości na 2gin dyrektorze ciążące, natychmiast [illegible] — *Jeden z asekurujących.*

Dla walecznych i poczciwych Turków otrzymaliśmy od J. L. 10 złr., od M. G. 1 zł., M. G. z T. 2 talary 3 guld.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 13. bm. „Łucja z Lamermooru," wielka opera w 3 aktach Donizettego. Drugi występ panny Chiomi, primadonny teatru „Her Majesty's" w Londynie.

* Dyrekcja teatru przygotowuje nowość klasyczną p. t. „Poskromienie złośnicy" Szekspira, [illegible]

Stan powietrza. Dziś 13. grudnia — 3° R. Pochmurno.

Kraków 12. grudnia. Po rozwiązaniu dawnego Towarzystwa łyżwiarzy w Krakowie, zawiązało się nowe pod kierunkiem i przewodnictwem adwokata dra Machalskiego. Komenda wojskowa stawiła temu nowemu Towarzystwu użytek stawu swego przy ul. Karmelickiej bezpłatnie na urządzenie ślizgawki do 20. marca 1878 r.

Dziś odbył się pogrzeb Jakóba Sendora, gospodarza wiejskiego z Bełchowic, członka Wydziału Rady powiatowej krakowskiej, członka komisji podatku gruntowego i członka Towarzystwa rolniczego.

Poznań 11. grudnia. Po niezwykle łagodnem powietrzu ostatnich tygodni mieliśmy dziś rano 3° zimna.

Przez dworzec w Pile przejeżdżał dnia 8. bm. pociąg kurierski z Berlina, który składał się z 20 wagonów z prochem przeznaczonym dla Moskwy.

Warszawa 11. grudnia. (Różne wiadomości.) Zorza, jedyne czasopismo ludowe, wychodzące w kraju naszym, zamierza w roku przyszłym dawać od czasu do czasu półarkuszowe dodatki. W ostatnim numerze zapowiada szereg artykułów, dotyczących dobra i korzyści tak ludu wiejskiego, jak i miejskiego.

Budapeszt 10. grudnia. Książę Mieczysław Woroniecki [illegible]

J. I. Kraszewski otrzymał, jak donosi *Italie*, od króla włoskiego komandorję orderu włoskiej korony [illegible]

Wróżka plewieńska, żydówka Sara, przepowiedziała upadek Plewny [illegible]

„Duch wojewody" Grosmana ma być 21. b. m. przedstawiony w operze moskiewskiej w Petersburgu. [illegible]

Dziwo natury. Z Grodna donoszą, że w połowie wiosny [illegible]

Urzędowy styl moskiewski. Przytaczamy dosłownie ukaz carski, donoszący o urodzinach nowego księcia:

„Z Bożej Łaski, MY ALEXANDER DRUGI, Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki itd. itd. itd.

Obwieszczamy wszystkim wiernym poddanym Naszym.

Dnia 12go listopada roku bieżącego Najukochańsza Synowa Nasza, Jego Cesarskiej Wysokości Wielka Księżna Marya Pawłowna, Małżonka Najukochańszego Syna Naszego, Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, [illegible] Imię Boryja.

[illegible]

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:
ALEXANDER."

Ludzie, czy szakale? „British Medical Journal" ogłasza [illegible]

Korespondencja redakcji. Panu Łom. [illegible]

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 12. bm. Licytacje. [illegible] nia 26.168 złr.), w Dębickim (cena wywołania 4325 złr.), Zabieńskiem (cena wywołania 1940 złr.), Drohobycz i Borysław (36.200 złr.)

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Wiedeń 11. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 907, średnio ciężkiej węgierskiej 1034, ciężkich bakonów 974, razem 2915. Galicyjskie płacono zł. 32—38, średnio ciężkie węgierskie 42—47·—, ciężkie bakony 47 do 48·— za 100 kilo żywej wagi. Targ był ożywiony. W. Amirowicz, Café Stierböck.

Ostatnie wiadomości.

Jak dalece naprężone jest położenie rzeczy we Francji, wskazuje pogłoska, która była onegdaj rozszerzona w Wiedniu, że w Paryżu wybuchła rewolucja. Pogłoska ta krążyła nawet w sferach dyplomatycznych. Dotąd nieprawdziwa, może jednak lada chwila się sprawdzić.

Pester Lloyd przytacza w nocie hr. Andrassego następujące słowa: Wojnę obecną mogłaby Austrja powstrzymać jedynie przez wojnę z Moskwą. Jeżeli tego chcecie, jest jeszcze dziś czas na to i daleko lepsze jest położenie militarne.

Cesarz Wilhelm, królewicz pruski, i książę Fryderyk Karol powinszowali carowi upadku Plewny; cesarz Wilhelm, przesłał także powinszowanie w. ks. Mikołajowi, ks. Karolowi rumuńskiemu i jenerałowi Tottleben. *Presse* donosi z Sistowy, że kapitulowały cztery dywizje złożone z przeszło 70 batalionów i 150 dział oraz 24 paszów. Car wraca do Petersburga. Armia moskiewska z pod Plewny rozpoczyna pochód oddzielnie przez Bałkan na Sofię i Adrjanopol.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 13. grudnia. Austrjacka delegacja obradowała nad projektem rządowym o przyzwoleniu wspólnych wydatków na pierwsze ćwierćrocze 1878 r.

Grocholski przedstawia, w jaki sposób Moskwa używa panslawizmu do tłumienia Polaków. Moskwa dąży jedynie do rozszerzenia potęgi i tem się staje niebezpieczną dla Austrji. Korzyści trójcesarskiego przymierza dla Austrji, on nie jest w stanie dopatrzyć, skoro jeden z sprzymierzonych przeciw radom dwóch innych wojnę przedsiębierze. Prędzej można się obawiać niekorzyści. I z tego powodu trzeba dać rządowi środki do przestrzegania mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier.

Fluck twierdzi, że panslawizm nie jest dla Austrji niebezpieczny, a anneksje byłyby nawet pożądane.

Demel podnosi, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż Moskwa kieruje się egoizmem. Każde rozszerzenie się Austrji na wschód byłoby nieszczęściem. Dotąd polityka hr. Andrassego nie dawała powodu do atakowania jej.

Hr. Andrassy oświadcza, iż nie jest w stanie ex abrupto wejść bliżej w podnoszone przez mowców kwestje i żąda, aby osobne na ten cel zwołano posiedzenie. Zastrzega się on przeciw podsuwaniu mu pewnych haseł [Schlagwörter]. Nie mówił on nigdy o polityce „od wypadku do wypadku" ale o porozumieniu się od „od wypadku do wypadku". Jeśli tu mówią o porzucaniu interesów austrjackich, to trzeba takowe wskazać. Nikt go nie oderwie od stanowiska, dotąd zajmowanego, przestrzegania śród wszelkich okoliczności praw i interesów monarchji.

Hr. Andrassy odczytuje odpowiedź Lassera z 4. maja na interpelację Giskry i oświadcza, iż stanowisko rządu dotąd się nie zmieniło.

Poczem przyjęto wnioski komisji co do przyzwolenia pokrycia podatków w pierwszem ćwierćroczu 1878.

Wiedeń 12. grudnia. W węgierskiej delegacji prezydent komisji dla spraw zagranicznych, Pechy, oświadcza, że komisja po dokładnem rozważeniu wyjaśnień Andrassego, jednogłośnie postanowiła, iż jeszcze nie nadeszła chwila stosowna do publicznej dyskusji.

Apponyi oświadcza również, odwołując się do wyjaśnień Andrassego w komisji, iż zrzeka się dyskusji w plenum delegacji, chociaż temi wyjaśnieniami nie jest jeszcze zupełnie uspokojony, aż w oczekiwany zbiór dokumentów będzie mógł wejrzeć.

Izba bierze oświadczenia Pechy'ego do wiadomości.

Belgrad 12. grudnia. Serbski rząd zamierza memorjał wystosować do mocarstw dla usprawiedliwienia swego wojennego wystąpienia przeciw Porcie.

Stambuł 12. grudnia. Porta otrzymała potwierdzenie wiadomości o upadku Plewny, ale szczegóły jeszcze urzędownie nie są publikowane. Osman pasza jest ranny. Moskwa poniosła wielkie straty.

Berlin 12. grudnia. Niemiecki rząd przyjął projekt austro-węgierskiego rządu, przedłużenia traktatu handlowo-cłowego do końca czerwca 1878.

„Provinzial-Correspondenz" pisze, iż wojna upadkiem Plewny weszła w nową fazę. Już trudno będzie dla Turcji uniknąć nadal stanowczych skutków nowego zwrotu rzeczy. Car i wojsko moskiewskie mogą z dumą i podniesionym umysłem spoglądać na kampanię.

Belgrad 12. grudnia. Z powodu uroczystości narodowej w kościele metropolitalnym i Te Deum, na którem oboje księstwo i wielka część ciała dyplomatycznego była obecną, miał archimandryta Nestor mowę wojenną.

Z powodu upadku Plewny była wczoraj iluminacja i demonstracja przed mieszkaniem ajenta moskiewskiego.

Petersburg 12. grudnia. (Urzędowy.) Podług zeznania tureckiego szefa sztabu, składa się armja plewneńska, wzięta do niewoli, z 7 baszów, 60 taborów piechoty i 60 dział. Konnicy było bardzo mało. (A więc licząc tabor co najwyżej po 300 ludzi, byłoby wziętych do niewoli około 20.000 ludzi!) Usiłowanie Osmana paszy przebicia się, było bohaterskie, ale znalazł się i bohaterski odpór.

Car śniadał w Plewnie, przyjmował Osmana paszę i zwrócił mu szablę jako dowód wysokiego szacunku.

Bukareszt 12. grudnia. „Agence Russe" donosi z Wrbicy d. 12. b. m.: Car odjeżdża w sobotę do Petersburga. Dzisiaj był w Plewnie, odwidził Osmana paszę, i w uznaniu waleczności oddał mu jego szpadę, i książę rumuński gratulował Osmanowi jego odwagi.

Izba i Senat przysłały telegrafem gratulację księciu z oświadczeniem, iż armia rumuńska i dostojny jej dowódzca dobrze zasłużyli się ojczyźnie, i z prośbą, aby książę w ich imieniu raczył carowi gratulacje złożyć.

Stambuł 12. grudnia wieczór. Dzisiaj odbyły się dwa razy nadzwyczajne narady ministrów, najpierw pod prezydencją sułtana, a potem pod prezydencją wielkiego wezyra. Musteschar (podsekretarz) ministra spraw wewnętrznych udał się do Krety w nadzwyczajnej misji. O Serbii nadchodzą sprzeczne wieści. Layard, ks. Reuss, Zichy, mają częste konferencje z Edhemem i Serwerem paszą.

Moskale uderzają ciągle na Batum, które stawia opór.

Paryż 12. grudnia. Mac-Mahon przyjmował republikańskich senatorów i deputowanych z departamentów Wogezów i z Meurthe, którzy wręczyli mu petycje przemysłowców i kupców, aby położył koniec przesileniu przez republikańską politykę. Mac-Mahon odparł, iż on nie ma osobistej ambicji. Nie należy on do żadnej partji i będzie republikańskie instytucje aż do roku 1878 utrzymywał, jeźli — dodał — będę tu aż do tego czasu. W końcu oświadczył Mac-Mahon, iż najlepszemi chęciami jest ożywiony. Będzie tylko to czynił, co mu interes kraju nakazuje.

Ostatnie telegramy.

Stambuł 13. grudnia. Sulejman pasza miał 12. bm. rozpocząć wielką bitwę z armją carewicza pomiędzy Ruszczukiem a Mieczką. W poniedziałek stoczono nieznaczną utarczkę koło Sarnasuflar.

Londyn 13. grudnia. Wczoraj na mityngu robotniczym w Edymburgu miał członek ministerstwa Hardy mowę, i oświadczył, że jeżeli chodzi o to, aby interesa Anglji i państwa Brytyjskiego były bronione, kraj użyje wszelkich sił, aby przeszkodzić zamachom na sztandar brytyjski i na flotę angielską, która jest największą w Azji, Ameryce i Afryce. Obowiązkiem jest Anglji, przeszkodzić wszelkiemu uszczerbkowi posiadłości brytyjskich. — W końcu powiedział: Spodziewam się, że zajęcie Plewny może sprowadzić pokój, ale nie sądzę, aby pokój przyszedł do skutku bez odpowiedniej interwencji Anglji.

Wiedeń, 13. grudnia, 10 godz. 45 min.

Akcje Kredytowe	298	Akcje kolei Kar.-Lud.	247 50
„ Anglo-Austr.	91 25	„ Połudn.	—·
„ Unionsbank	—·—	„ Banku Fr. Austr.	—·
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9 57½

Usposobienie: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 12. grudnia, 2 godz. 10 m.

Losy kredytowe	165·—	Ung. Staats-Obl. 1877	66·25
Akcje Węgier. Kred.	196 50	Galic. Indemnizacja	86·25
„ Ang.-Austr. B.	91·50	1864 Losy	135·70
„ Unionsbank	61·50	Siedmiogr. kolej	105·25
„ kolej Kar.-Lud.	247·50	Verkehrsbank	97·—
„ „ Północn.	194·50	Tureckie Losy	14 30
„ „ Połudn.	76 75	Węg.-Gal. kolej	96·25
„ „ Alföld.	118·—	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	160·50	Staatsbahn	258·—
„ „ Lw.-Czer.	120 75	Bankverein	69·—
„ „ Węg. Pół.	110·75	Węgierskie Losy	79·—
„ „ Rudolfa	116 50	Reichsmark	59·—
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·23

Usposobienie: ciche.

Wiedeń, 12. grudnia.

Jed. dług pań. w bank.	63 90	Londyn	119 50
„ „ „ w sreb.	67·—	Srebro	105 60
Renta w złocie	74 80	20-frankówka	9 57
Losy pożycz. z r. 1860	113 25	Dukat ces. men.	5·64
Akcje banku narod.	805 —	100 marek niemiec.	59 —
Akcje banku kredyt.	209·50		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	207·40	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	356 —	Kolei Rumuńskiej	14·10
Lombardy	132·—	Austrjackie banknoty	169 60
Galicyjskie	105·30	Uspos.: —	
[illegible]	72 75	Lombardy	165 —

Przyjechali do Lwowa dnia 13 grudnia.

Hotel Żorża. F. hr. Potulicki z Glinian. L. Pawa z Tarnopola. W. Ciepielowski ze Suszczyna, M. Pietrzycki z Łanki, A. Rakowski z Polski, A. Bulikowski z Warszawy, K. Sulatycki z za kordonu. E. Węglińska z Warszawy, P. Quendet z St. Croix, H. Sailler z Paskan, O. Łucki z Kattowitz.

Hotel Angielski. W. Koziebrodzki z Ludwiniowa, H. Sagestowski z Bukaresztu, E. Wernberger z Lubianki, S. Kossecki z Przemyśla, A. Małecki ze Stryja.

Hotel Langa. J. Oestreicher z Brodów, J. Pospischil z Opawy, J. Bergstein, J. Lefner, H. Selowsky i A. Horak z Wiednia.

List otwarty
do pana dr. Ludwika Wolskiego.

W plakacie, podpisanym przez pana, wyraziłeś się pan:

„Pochlebiam sobie, że nie przylepnie do mnie żaden kał, i dla tego nie odpowiadam na zelżywe plakaty i pisemka."

Gdy w całej agitacji wyborczej za kandydaturą Jana Dobrzańskiego zachowano największą przyzwoitość w plakatach i pisemkach i w niczem panu nie ubliżono, a tylko pan sam napisałeś paszkwil na p. Jana Dobrzańskiego pod tytułem: „Baczność, wyborcy!", a ja jeden tylko plakat i pisemko ogłosiłem z podpisem moim, oburzony, iż tak niegodziwemi środkami dobijasz się pan poselstwa do Rady państwa, to właściwie tylko do mnie jednego powyżej zacytowane słowa Pańskiej odezwy się odnoszą.

Na to ci odpowiadam:

Jestto bardzo zręczny wybieg, to prawda, lecz czy godziwy?...

Wymogłeś na zarządcy drukarni Związkowej, p. Mańkowskim, aby dla tego, że on mnie nie widział w drukarni, wydrukował sprostowanie — nie, iż pan nie jesteś autorem, nakładcą i rozszerzaczem paszkwilu, bo p. Mańkowski za uczciwym jest, aby podobne kłamstwo od siebie ogłosił, ale że moja noga nie postała w drukarni!

I rozszerzając podobne sprostowanie (nie odnoszące się wcale do zarzutu, panu uczynionego, ale do ubocznej okoliczności), razem z Twoją odezwą, miałeś zamiar obałamucić wyborców i podsunąć im myśl, że ja w moich odezwach nieprawdę napisałem.

Ja w mojej odezwie napisałem, że pan jesteś autorem, nakładcą i rozszerzaczem paszkwilu „Baczność wyborcy". Takie obwinienie nazywasz pan kałem, z czego wynika, że sam uważasz taki czyn pisania bezimiennych paszkwilów na swego współkandydata za niegodziwość.

Dla czegoż więc nie zaprzeczyłeś wprost temu obwinieniu? Dla czego nie napisałeś, że nie jesteś autorem, nakładcą i rozszerzaczem owego paszkwilu? Wszak to wobec wyborców byłoby najskuteczniejszem. Nie zaprzeczyłeś pan dlatego, iż pan zaprzeczyć nie mogłeś. Skoro pana przydybałem na gorącym uczynku, więc ogólnikiem tylko odpierasz, że nie odpowiadasz na zelżywe plakaty i pisemka!

Jest to wybieg wyrafinowany, ale czy godziwy?

Panu Mańkowskiemu już odpowiedziałem i wskazałem świadka, iż właśnie byłem w drukarni, gdy pan polecenia co do swego paszkwilu dawałeś mu.

Ciebie zaś panie doktorze Ludwiku Wolski wzywam, abyś mnie zaskarżył przed sądem, skoro mój zarzut nazywasz kłamstwem, ubliżającem twojemu honorowi, a ja przed sądem udowodnię, iż to, co napisałem w mej odezwie, jest najzupełniejszą prawdą!

W razie gdybyś tego nie uczynił, byłbyś podłym oszczercą, który dla zyskania mandatu poselskiego najohydniejszych używał środków.

Lwów, 12. grudnia 1878. *Feliks Piątkowski.*

Dnia 12 grudnia.	żądają	płacą
Lwów, z Izby handlowej.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	248 75	246 75
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122 —	120 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	243 —	240
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84 75	84 —
„ „ „ 4% „	79 —	78 25
„ „ „ 5% „	84 75	84
Banku Hipotecz. galic. 6%	89 90	89
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	95 —	93 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	86 70	85 60
Pożyczki kraj. 1873 à 6%	90 50	89
Losy miasta Krakowa	15 50	14 25
„ „ Stanisławowa	22 —	20 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 53
„ cesarski	5 66	5 58
20 frankówka	9 62	9 52
Pół imperjał rossyjski	9 85	9 65
Rubel rossyjski srebrny	1 87	1 77
„ „ papierowy	1 25	1 22
100 marek niemieckich	59 40	58 40
Srebro za 100 zł.	106 75	104 75
Kupony w srebr. za 100 zł.	106 50	104 50
Wiedeń, 11. grudnia.		
5% jedn. dług państ. bank.	64 10	63 90
5% „ „ „ srebr.	67 25	67 10
Renta w złocie za 100 pap.	74 80	74 65
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	104 50	104 —
5% „ „ czeskie	103 50	103 —
5% „ „ węgierskie	79 25	78 75
5% „ „ galicyjskie	86 75	86 25
5% „ „ bukowińsk.	83 25	82 50
5% „ „ siedmiogr.	76 75	76 25
5% węg. poż. kol. 200 fr. 120 zł.	99 —	98 50
Listy zastawne.		
5% Banku Kred. [illegible]	97 90	97 75
5% galicyjskie	— —	77 —
5% „	84 60	83 75
6% gal. zakł. kred. włośc.	95 50	95 —
Tow. kred. ziem. 6% w 15 l.	82 50	82 —
[illegible]	—	
5% Zakładu kredyt. austr.	105 —	104 50
5 „ Domen państw. 120 zł.	138 50	133 00
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	304 —	302
„ „ „ 1854	110 —	109 50
„ „ „ 1860	113 60	113 —
⅕ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	123 25	122 75
Losy pożyczki z r. 1864	135 —	135 50
„ prem. pożycz. węgier.	79 50	79 —
„ Comorenta	26 —	25 —
„ Kredytowe	165 50	165 —
„ Żegl. par. na Dunaju	93 25	92 75
„ księcia Salm	41 25	41 —
„ „ Palfy	28 50	28
„ „ Klary	29 —	28 50
„ hr. St-Genois	34 —	33 50
„ miasta Budy	29 75	29 —
„ ks. Windischgrätz	26 50	26 —
„ hr. Waldstein	23 25	22 75
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	14 60	14 30
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	807	805 —
Zakładu kredytowego	210 75	209 75
Żeglugi par. na Dunaju	347	345 —
Kolei północ. Ferdynanda	1945	1940
„ rządowej fr. a.	261 50	261 —
„ zachod. c. Elżbiety	161 —	160 50
„ Południowej	77 50	77 —
„ Galicyjskiej	248 25	247 75
„ Czerniowieckiej	121 25	120 75
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	111 —	110 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	117 —	116 50
„ Alföld. Fiumańskiej	114 —	113 —
„ Koszycko-Bogumil.	102 —	101 50
„ Siedmiogrodzkiej	105 —	104 50
„ Czeskiej	176 50	176
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr. północ.-zach.	107 —	106 50
„ Franciszka-Józefa	129 —	128 50
Banku anglo-austrjac.	—	— —
Zakładu kredyt. węgier.	197 25	196 75
Banku franko-austrjac.	— —	—
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie		— —
„ kred. gal.		— —
„ galicyjsk. hipot.		—
[illegible]	97 50	97 —

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	69 25	69 —
„ państwow. 500 fr.	155 —	153 —
„ Emisja z r. 1867	147 —	145 —
„ południow. 500 fr.	109 30	109 10
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. o. F. 100 zł. m. k.	100 —	99 50
„ „ 100 zł. w. a.	— —	98 —
„ „ w srbr. 5%	106 25	106 —
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	— —	— —
„ 5% w srebrze	87 25	— —
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	101 —	100 50
Emisja II.	99 75	99 50
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	76 50	76 —
„ Emisja z r. 1867	75 50	75 —
„ Siedm. 200 zł. w. a.	65 50	65 —
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 25	75 75
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 —	87 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 66	5 65
„ dukat na wagę	5 65	5 64
20-frankówka	9 57	9 56
Suwereny angielskie	12 05	12 —
Imperjały rossyjskie	9 83	9 81
Srebro	105 90	105 70
Srebro kupony	—	—
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	59 05	58 95
Rubel pap.	1 22	1 20

Warszawa, 7 grud.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	99 75
„ „ 2ej serji	— —	99 75
„ „ kupon	— —	182 ½
„ „ nowe	97 10	97 —
„ „ kupon	— —	227 ½
„ likwidacyjne	85 40	85 05
„ kupon	— —	200 ½
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1866	— —	225 —
„ „ „ 1869	— —	218 —

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.